

### „Strzępy dawnych przepychów”

Jak tu nie odnieść się do osoby autora? Jak rozstrzygać o bezwarunkowej niezależności literackiego tekstu? Nie ma wszakże recepty jednoznacznej. Debiutancka powieść Jacka Dehnela znanego jak dotąd przede wszystkim z książek poetyckich zyskuje bowiem dodatkowo na lekturze, jeśli mieć świadomość już samego wieku autora. Powieść swoją ukończył w wieku lat dwudziestu dwóch. To zupełnie pozaestetyczne doznanie, ale w trakcie lektury cały czas miałem w świadomości datę narodzin autora *Lali*.

To przecież zupełnie unikatowe, by ktoś tak młody napisał powieść w takiej konwencji, po dziewiętnastowiecznemu staroświeckiej, zwłaszcza że owej konwencji nie użył Dehnel gwoli pastiszu czy parodii, a zamierzył sobie rzecz serio (prawda, że medialny sposób bycia autora *Żywotów równoległych* mógłby temu nieco przeczyć – po staremu dystyngowany, nieco aktorski, może trochę pretensjonalny).

Nie ma bowiem wątpliwości, że język poezji Jacka Dehnela, także świat jego prozy to środowisko naturalne tego młodego człowieka. Nic dziwnego, jeśli wejrzeć w jego gdańskie dzieciństwo, społecznie bardzo już dziś osobliwe. Coś, co zwłaszcza pod piórem człowieka tak młodego mogłoby uchodzić za estetykę czystej kreacji, jest w istocie dla Dehnela elementem jego krwioobiegu – on tak właśnie postrzega kulturę, tak ją opisuje i taką kulturą chce oddychać – kulturą wykwinną i żadną inną. To świat *Traviaty*, Franza Schuberta i Adriana Leverkühna, świat *Jeziora łabędziego* i Gustawa Flauberta, to świat *Sonaty Kreutzerowskiej* i biedermajeru, to historie staroświeckich wagabundów i obieżyświatów, bywalców kasyn i łowców przygód *à la* Pochroń, czy Płaza-Spławski z *Dziejów grzechu* Stefana Żeromskiego.

To wszystko zresztą historie podsłuchane, rzeczywistość kreowana przez babkę chłopca, tytułową Lalę – to ona opowiadała Jacusiowi mity greckie, a gdy

podrósł, wprowadzała go w arkana muzyki klasycznej i literatury pięknej, w świat ziemiańskiego obyczaju, to babka wyrobiła w chłopcu poczucie smaku i wartości dla czasu zaprzeszczonego, to ona wreszcie uczyniła zeń artystę.

Jacusi notuje babcine opowieści na chybcika, by jak najwięcej zapamiętać, wszakże jest to zawsze wiązka nieusystematyzowanych anegdot, przeto i opowieść Jacka musi być niedoskonała, poskładana z tych babcinych drobnostek, bywa, że nieco zagubiona – a sam autor już na pierwszych kartach swojej opowieści zdradza wątpliwości co do początku rekonstruowanej historii rodowej. Dodać do tego należy, że z wiekiem ów autorytet babcinych wspomnień traci na wartości, gdyż staruszka coraz bardziej podupada na zdrowiu – przejmujące są strony, w których bohater pielęgnuje schorowaną kobietę u kresu jej życia – fizjologiczny charakter tych fragmentów w niczym im nie ujmuje dobrotliwego ciepła, czyni za to tę historię jeszcze prawdziwszą.

Tytułowa Lala, kobieta starsza o kilka pokoleń, była dla Jacusia największym utorytetem, przewodnikiem po świecie kultury. Jak już wspomniałem wcześniej, rzeczywistość opisywana przez Dehnela to świat dla niego zupełnie naturalny – nawet te pretensjonalne dzisiaj surduty i tuzurki nie tyle zdają się elementem artystycznego anturażu, co są dla autora *Lali* czymś oczywistym i naturalnym jak powietrze, którym oddycha Jacek Dehnel.

Wszakże jest to sytuacja wielce niewygodna – z co najmniej dwóch powodów: ów silny związek z babką jest to jednak rodzaj więzienia, odgradzającego młodego człowieka od tego, co nazywamy normalnym życiem (piszę te słowa i trochę wbrew sobie samemu zastanawiam się, czym niby różni się młodość Jacka Dehnela od tak zwanej normalnej młodości i dlaczego jego młodości nie nazwać po prostu normalną, choć statystycznie cokolwiek rzadką).

Ale owa staroświecka nowoczesność, jakiej domaga się tożsamość Jacka Dehnela ma jeszcze jeden potencjalny mankament: owa tak rzucająca się w oczy niedzisiejszość, ta jakże jaskrawa nietutejszość (cały czas pamiętajmy o młodym wieku autora) może narazić Dehnela na odczytanie niekoniecznie przezeń

założone – ilu bowiem czytelników uzna bezkrytycznie, że surdut i dzisiaj może chronić przed wiatrem nie gorzej od dżinsowej kurtki?...

Babciny wpływ na dzieciństwo i wczesną młodość niejako zobligowały Jacusia do surduta, cylindra i parnasistowskiego stylu wypowiedzi. Jego bezgraniczna miłość do babki może mieć jednak i większą jeszcze cenę. W *Lali* mamy do czynienia z portretem artysty czasów młodości – a młodości dużo uchodzi – cylinder i surdut, który jakkolwiek dla artysty najzupełniej naturalny, przez krytykę zostanie uznany za przerysowany, za wybryk młodości właśnie. Jeśli powieść jest udana (a mamy do czynienia z powieścią co się zowie), autor nie odczuje najmniejszej straty – w końcu książka idzie własnym życiem, co najwyżej czytana będzie jako pastisz staroświeckiej bildungsroman, notabene pastisz bardzo udany.

Mnie jednak znacznie bardziej interesuje coś innego. Ja wierzę Jackowi Dehnelowi i myślę, że jest to książka bardzo szczerą. Tedy zwróćmy uwagę na dojmujący deficyt mężczyzn w odtwarzanej przez autora kronice rodzinnej. A to wszystko w połączeniu z silnym wpływem babki, którą artysta mógł pokochać li tylko miłością wnuka. Rad bym przeczytać za jakiś czas dalsze losy powieściowego Jacka, losy artystyczne, lecz przede wszystkim losy życiowe. Chciałbym wiedzieć, czy Jacek Dehnel będzie w stanie przywdziać surdut i cylinder także w wieku dojrzałym – młodość przecież zawsze więcej rzeczy bierze serio, gotowa jest także konwencje przywdziewać w szaty naturalności, starą szkołę uznawać za rzeczywistość. Chciałbym przeczytać Jacka Dehnela portret artysty dojrzałego, myślę bowiem, że z czasem świat sztuki może przestać mu wystarczać – wówczas dopiero przyjdzie zebrać prawdziwą całość babcinego plonu.

Swoją znakomitą i nad wiek dojrzałą debiutancką powieścią Jacek Dehnel spłacił dług, jaki zaciągnął, wchodząc w świadome życie. Jaka jest jednak cena owego niestandardowego dzieciństwa – z odpowiedzią wypada poczekać na następną powieść.

**Jacek Dehnel, *Lala*, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2006, s. 403. Seria:  
*Archipelagi*.**